

Śladem odkrywcy Amazonki

Jeden z najbardziej uznanych polskich podróżników tym razem odbywa dociekliwą reporterską podróż, by odnotować, w jakim stopniu zmieniła się w dzisiejszych czasach Amazonia.

JACEK PAŁKIEWICZ

Pamiętam, że w młodości zaurczyła mnie wyprawa wielkiego odkrywcy Francisca de Orellany, który przekroczył granice znanego świata. W 1541 r. z Quito wyruszyła ekspedycja pod dowództwem hiszpańskiego konkwistadora Gonzala Pizarra w poszukiwaniu cynamonu i legendarnego El Dorado – złota Inków. Po wielu miesiącach uciążliwej przeprawy przez Andy wyczerpani i wygłodzeni Hiszpanie znaleźli

się nad rzeką Napo, gdzie Pizarro zdecydował się wystać na rekonesans z biegiem rzeki swojego zastępcę – młodego, do szaleństwa odważnego Francisca de Orellanę. Ambitny oficer, na czele z pięćdziesięcioma czterema żołnierzami, nie znalazł ani pożywienia, ani śladów bogactwa i – co gorsza – nie miał możliwości powrotu, bo wycieńczeni ludzie nie mieli sił na to, by wiosłować pod prąd. Podjął zatem brawurową decyzję spłynięcia w dół rzeki. Dalsza podróż była już tylko nieustannym zmaganiem się z zabójczym klimatem, głodem i tubylcami. Największą udrętką musiały być jednak niepewność własnego losu, trudności w określeniu swego położenia i emocje, które pojawiają się wtedy, kiedy stawia się po raz pierwszy stopę na nieznanym terenie. Po 8 miesiącach morderczej żeglugi i walki o przetrwanie, kiedy trzech żołnierzy zginęło od zatrutych



strzał, a ośmiu zmarło z głodu, śmiałkowie z upartą wiarą w siebie dotarli do Belem nad Atlantykiem. De Orellana nie znalazł złotego runa, ale za to bez mapy, kierując się instynktem, odkrył największą rzekę na świecie i spłynął nią do jej ujścia.

Kilkanaście lat temu powtórzyłem ten historyczny wyczyn. Kierowanej przeze mnie wyprawie przyświecała troska o nie najlepszy stan naszej planety. Zamierzałem ukazać rozmiary agresji człowieka w regionie uważanym za „zielone płuca” Ziemi. Gwałtowny rozwój przemysłowy, wzrost zamożności, nadmierna konsumpcja oznaczają zaniedbanie zlewni rzeki, jej zanieczyszczenie – pogorszenie przydatności. Zostały niebezpiecznie zachwiane odwieczny porządek i równowaga.

Rozpoczynamy podróż w zaspanej mieścinie Coca na wschodnim przedgórzu Kordyliery Andyjskiej w Peru. Nabrała ona znaczenia na początku lat 70. ubiegłego wieku, kiedy w tym



Indianie z plemienia Huaorani



Zdjęcia: archiwum autora

Dzisiaj wiadomo, że Amazonka (7040 km) jest dłuższa od Nilu

rejonie odkryto pokłady ropy naftowej. Pojawienie się Texaco i Gulf Oil zburzyło odwieczny ekosystem lasu tropikalnego i rzuciło na kolana jego rdzennych mieszkańców. Poszukiwania materii organicznej przyczyniły się do zniszczenia ok. 100 tys. ha lasów. Wycieki z ropociągów, które niczym pajęczyna przecinają rejony nietknięte przedtem ludzką stopą, zaczęły niszczyć lasy, a skażone wody rzek stały się przyczyną wielu groźnych chorób.

Mijamy kompleks *lodge*, jeden z kilkunastu wybudowanych w dziewiczych zakątkach Amazonii. Pojawiały się one w ostatnich czasach wraz z lansowaną modą na ekoturystykę, która zapewnia bezpośredni kontakt z przyrodą i autochtonami zamieszkującymi te rejony.

Z Nuevo Rocafuerte na granicy z Peru awionetką docieramy do najbardziej prymitywnej w Ekwadorze wspólnoty indiańskiej Huaorani, która żyje w gęszczu lasu nad rzeką Cononaco. Osada Bamenno składa się

z chatki zamieszkałych przez kilkanaście rodzin. Ich dobytek ogranicza się do podstawowego minimum. To, co posiadają, pochodzi z lasu, z wyjątkiem maczet i garnków zdobytych w najazdach grabieżczych lub wymienionych za swoje produkty.

Z granicznej strażnicy do Cabo Pantoja, pierwszego przyczółku peruwiańskiego, wystarcza nam godzina żeglugi pirogą z dużym przyczepnym silnikiem. Do punktu cywilizacyjnego w Iquitos mamy 630 km. Płyniemy wzdłuż gęstej ściany lasu wyrastającego prosto z wody. Przez prawie cały dzień nie widać śladu człowieka – tylko soczysta zieleń i brudnożółta, mętna woda rzeki Napo. Urok zachodu słońca w Amazonii nie ma sobie równych. Na gładkiej powierzchni wody na horyzoncie wyrasta gama kolorów, która zaczyna się od delikatnych barw, a kończy na oślepiającej purpurze i morzu płomieni. Noc w dżungli w hamaku z muślinową moskitierą dostarcza silnych wrażeń, bo dżungla zawsze

była siedzibą bóstw animistycznych. Jest tajemnicza. Pozbawia człowieka rozsądku i zmusza do wypatrywania dziwów. Pełno tu jadowitych płazów i gadów, owadów składających w skórze człowieka jaja, z których po kilku miesiącach wylęgają się larwy. Plagą są także komary roznoszące malarię.

Następnego dnia dobijamy do osady Francisca de Orellany – jesteśmy w miejscu, gdzie Napo wpada do Amazonki. Swego czasu hiszpańscy jezuici zbudowali tu fort, który miał ich bronić przed wjazdem Portugalczyków. Kolejny cel to Iquitos, ostatni port na Amazonce dostępny dla statków morskich, które dopływają z odległego o 3,7 tys. km Atlantyku. Naprzeciw hotelu, w którym mieszkamy, wznosi się żelazny budynek zaprojektowany przez Gustave'a Eiffla dla jednego z ówczesnych bogaczy. Kilkaset metrów dalej przy promenadzie Malecon Taranace stoi zacumowany stateczek, na którego pokładzie w 1981 r. Werner Herzog kręcił film *Fitzcarraldo* z Klausem Kinskim i Claudią Cardinale w rolach głównych. Ekscentryczny „kaczkowy baron” marzył o zrealizowaniu snu swojego życia: zbudowaniu w dżungli amazońskiej największej opery świata i zaproszeniu na inaugurację króla tenorów – Enrica Carusa.

Po drodze do Leticii w Kolumbii ukazują się na brzegu upiorne krajobrazy – wykarczowane, czerwone „pustynie”, obszary ziemi spalonej przez tropikalne słońce. Worldwatch Institute, niezależna instytucja kontroli ekologicznej, podaje, że rocznie wylesia się na świecie ponad 100 tys. km² lasów tropikalnych, czyli teren równy jednej trzeciej powierzchni Polski. Niestety, tempo wylesiania wciąż rośnie.

W Manaus, niepisanej stolicy Amazonii, oprócz słynnego teatru niewiele pozostało z glorii przeszłych czasów. Życie skupia się tu głównie nad brzegiem rzeki, gdzie siedzący przy piwie mężczyźni mlaskają na widok młodej turystki, zdzierając z niej pożądliwym wzrokiem wszelkie odzienie. Przenika mnie skrajny, lepki od wilgoci zaduch. W rytmie dochodzącej z każdej strony przesadnie głośnej muzyki korowód mokrych od potu ciemnoskórych →

→ tragarzy przesuwają się po stromych schodkach do rzeki. Dźwigają na nagich torsach ciężkie worki z fasolą, owocami, ryżem czy mąką, wielkie kiście bananów, skrzynki z piwem i konserwami.

Amazonka jest godna licznych superlatyw – już sama jej nazwa jest fascynująca. Zbiera prawie piątą część wszystkich wód zasilających rzeki całej planety i niesie 150 razy więcej wody niż Nil. Są miejsca, gdzie z trudnością można dojrzeć przeciwny brzeg. Nie mogłem sobie wyobrazić tego ogromu, kiedy na górze Quehuisha w Peru odkrywałem nic nieznaczący potok, który jest źródłem tej wielkiej rzeki.

Nasza wyprawa w poprzek Ameryki Południowej kończy się u ujścia Amazonki, w Belem, byłym centrum handlu niewolnikami. Stajemy nieopodal pełnego kolorytu targowiska Ver-o-Peso, prawdziwego serca miasta, które tchnie specyficzną atmosferą i pewnym magnetyzmem. Zaniedbane nabrzeże, zachowujące klimat powieści przygodowych, sąsiaduje z elegancką i bogatą dzielnicą oraz z hałaśliwym ruchem ulicznym, przesyconym spalinami powietrzem,



Zdjęcia: archiwum autora

Nocny biwak podczas wyprawy śladem Orellany

podniszczonymi domami z lat 30. czy mangowcami.

Za nami 4,6 tys. km niezapomnianej przygody. Czas na podsumowanie tej miesięcznej podróży. Gwałt zadany amazońskiej przyrodzie niebezpiecznie naruszył ekosystemy tego regionu

i zagroził życiu całej planety. Ostrzegawcze sygnały nie zawsze są widoczne, ale nawet kiedy widać je wyraźnie, zwykle są ignorowane. Bez szybkiej zmiany kursu nie będzie możliwe uniknięcie apokaliptycznej wizji. **n**

JACEK PAŁKIEWICZ
Reporter, eksplorator



Targowisko Ver-o-Peso, kultowe serce Belem



palkiewicz.com

Jacek Pałkiewicz
Wydawnictwo: Świat Książki

Liczba stron: 406

Oprawa: miękka

Cena: 49,90 zł

Zamówienia: tel. 34 369 44 00

w godz. 7-15

ksiegarnia@niedziela.pl